

Bohater Szarych Zastępów

Szedł do pracy tą samą drogą co zawsze. Nie rozglądał się. Jak wszyscy, wbił wzrok w czubki swoich butów. Miał dziś ważne wystąpienie w biurze. Nie chciał się spóźnić. Szef na niego liczył.

Przeszedł nieopodal torów kolejowych. Zajęty własnymi sprawami, nie zauważył siedzącej na ziemi, zapłakanej dziewczyny. Co go to obchodziło? Miał pilniejsze sprawy na głowie, niż problemy kogoś obcego.

Zapatrzone brnął dalej w tłumie ludzi. Ludzi obojętnych na wszelkie zło.

Liliana siedziała skulona na trawie i cicho szlochała. Długie, kasztanowe włosy zakrywały jej twarz i szare, zapłakane oczy. Książki wysypały się z torby i leżały porozrzucane na ziemi. Dziewczyna nie dbała o to.

Była sama, choć wokół dolinki, w której się znajdowała życie toczyło się normalnym rytmem. Mimo to nikt nie mógł jej pomóc, ulżyć w cierpieniu.

Liliana wiedziała, że ma depresję. Nie była u żadnego psychologa, czy psychiatry, ale czuła to. I bała się tego. Nie wiedziała jak sobie poradzić z chorobą. Miała tylko szesnaście lat. Była przerażona. Wcześniej samotnie próbowała zaradzić problemom, lecz teraz depresja spychała ją na samo dno. Nie umiała zapobiec kłótniom i awanturom pomiędzy rodzicami. Nie umiała sama się z nimi nie sprzeczać o byle co. Nie umiała dobrze się uczyć. Nie umiała być lubianą i szanowaną w szkole. Nie umiała dogadywać się z nauczycielami. Nie umiała radzić sobie z tym wszystkim.

Czasami myślała, że życie nie jest dla niej. „Może najlepiej byłoby się zabić?” – przebiegało jej wtedy przez głowę. „Nie!” – zaprzeczała po chwili. Obiecywała sobie, że będzie silna. Dotrzyma słowa. Choć to trudne, gdy nikt cię nie kocha, nie potrzebuje i każdy tobą pomiata. Ale jednak pokaże swoim prześladowcom na co ją stać.

Dziewczyna podniosła się, pobierała książki do torby, wydmuchała nos i ruszyła w stronę swojego osiedla.

Nazajutrz obudziła się ze strasznym bólem głowy. Nic dziwnego. W końcu odkąd wróciła wczoraj po południu, rodzice bez przerwy krzyczeli.

Liliana od razu zamknęła się w pokoju, założyła słuchawki i próbowała się uczyć. Niestety dalej słyszała podniesione głosy mamy i taty. „Dość tego” – pomyślała i wyszła, żeby wygarnąć co nie co kłócącym się. Jednak wyszło na to, że po chwili awanturowali się wszyscy. Doszłoby do rękoczynów, gdyby nie zadzwonił dzwonek do drzwi.

To był Konrad. Kolega z klasy Liliany. Jedyne, który nie wyśmiewał się z jej niewiedzy i pokraczności. Chciał zapytać ją, czy nie potrzebuje pomocy w lekcjach. Dziewczyna odmówiła i szybko go splawiła. Nie ufała w dobre intencje ludzi, a tym bardziej jeśli to był ktoś ze szkoły.

Liliana zamknęła się znowu u siebie i próbowała dalej odrabiać zadania. Szło jej z trudem, ze względu na krzyżących rodziców, ale jakoś skończyła. Położyła się spać z myślą, jak beznadziejne jest jej życie.

Gdy wstała i weszła do kuchni, nie odezwała się słowem do reszty domowników. Wystarczyło, że czaszkę przeszywał jej pulsujący ból. Jednak tylko ona nie miała zamiaru się awanturować. Rodzice już zaczęli ten swój codzienny rytuał. Liliana ubrała się, wzięła torbę i wyszła. Nie chciała użerać się nie wiadomo o co.

Wchodząc do szkoły, zauważyła, że wszyscy jej się przyglądają i chichoczą. Poczuli się źle. Ma coś na twarzy? Nie uczesała się?

Zaniepokojona weszła do szatni, a tam... Juliana stała na środku pomieszczenia, a wokół niej zebrała się grupka rechoczących licealistów, których Liliana nienawidziła z całego swojego szesnastoletniego serca.

Licyła na to, że zdoła się niepostrzeżenie przebrać i wyjść, ale nic z tego. Juliana zobaczyła ją i zaśmiała się głośno.

Była klasową „gwiazdą”. Zjednywała sobie każdego. Lecz pod kilkoma warstwami tapety kryła się prawdziwa wiedźma. Już od początku roku szkolnego dręczyła Lilianę. Traktowała ją jak śmiecia bez wartości.

Wyzywała, wyśmiewała, robiła wszystko, by ją pogrozić.

Juliana wyszła z szatni, a reszta nastolatków podążyła za nią, niczym rój pszczół za swoją królową. „O co mogło im wszystkim chodzić? – zastanawiała się w myślach Liliana - Dlaczego takie rzeczy muszą spotykać właśnie mnie?!”

Podeszła pod klasę. Dalej przesywały ją nieprzychylnie spojrzenia uczniów pierwszej „C”. Miała tego dość, ale co mogła zrobić?

Stała i coraz bardziej się czerwieniła. W końcu zadzwonił dzwonek. Niestety, to nie oznaczało końca kłopotów. Wręcz przeciwnie.

- Hej, Liliana – zagadnęła ją Juliana – Czemu jesteś taka smutna, co? No tak! Przecież chorzy na depresję zawsze są zdołowani – powiedziała teatralnym tonem i uśmiechnęła się mściwie.

- Tylko nam nie skacz z mostu, bo kto będzie naszym popychadłem? – zaśmiał się chłopak ze „świty” Julianny.

Liliana zaczerwieniła się jeszcze bardziej. „Skąd oni wiedzieli, że mam depresję?” – pomyślała i poczuła, że zaraz się rozpłacze, więc spuściła głowę i ruszyła szybkim krokiem w kierunku damskiej toalety. Zamknęła się w kabinie i usiadła na desce.

Usłyszała kroki. Ktoś wszedł za nią do łazienki. Minęła jej ochota na płacz. Wstrzymała oddech i wytrzymała słuch.

Tajemniczy „ktoś” stanął przed jej kabiną. Widziała jego szaro-niebieskie adidas. Tylko jeden chłopak w szkole miał takie buty.

- Liliana – zaczął nieśmiało Konrad – w porządku? Słyszałem wszystko i chciałem ci powiedzieć, że możesz na mnie liczyć, jeśli potrzebujesz pomocy. Wiem, że depresja to nic łatwego... - dziewczyna nie mogła dłużej tego słuchać. Wyszła z kabiny, o mały włos nie uderzając Konrada, popatrzyła na niego wyzywająco i powiedziała:

- Ja nie mam depresji, jasne? – odwróciła się na pięcie i wyszła z toalety.

Ten dzień nie mógł potoczyć się lepiej. Po prostu nie mógł.

Liliana wracała do domu i zastanawiała się, jak powie rodzicom to, co miała im przekazać. Na pewno dostanie ochrzan i zacznie się awantura. Chociaż możliwe, że w ogóle się tym nie przejmą. Są tacy zajęci pracą i kłótniami.

Kiedy już weszła rano do klasy, nauczycielka wpisała jej spóźnienie i wysłała do wychowawczynie. Ta zaczęła tłumaczyć dziewczynie, że musi się uczyć i dobrze zachowywać jak przystało na uczennicę ich liceum, a spóźnianie się na lekcję do tego nie należy. Podkreśliła, iż Liliana znacząco się pogorszyła od początku roku szkolnego, i że należy to zmienić. Wypisała na kartce wezwanie do rodziców.

Do końca zajęć dziewczyna co chwilę ukradkiem zerknęła w stronę Konrada. Jednak ten jakby jej nie zauważał. „Pewnie się obraził” – myślała.

Incydent w toalecie mocno ją zastanowił. Kim jest dla Konrada i dlaczego on stara się jej pomóc? Jak dotąd była sama. Nie mogła przyswoić sobie myśli, że ktoś inny liczy się z jej uczuciami.

Może jednak to był podstęp? Może chłopak chciał zdobyć jej zaufanie, by później ją wykorzystać i wystawić na pośmiewisko?

Pełna obaw i wątpliwości dotarła wreszcie do mieszkania. Otworzyła drzwi. Cisza. Weszła do kuchni i zobaczyła rodziców siedzących przy stole. Mieli poważne miny.

- Usiądź, Lilianno – polecił jej tata.

- Coś się stało? – zapytała przejęta dziewczyna. Przyszło jej do głowy, że rodzice wiedzą już o jej problemach w szkole.

- Mamy ci coś bardzo ważnego do powiedzenia – odezwała się mama.

- O co chodzi? – Liliana miała ochotę zwymiotować. „Długo jeszcze będą tak zwlekać?” Chciała mieć to już za sobą i móc położyć się do łóżka, odgrodzić od świata...

- Rozwodzimy się – powiedzieli razem.

Liliana otworzyła szeroko oczy. Nie wierzyła. To nie mogła być prawda. Była w szoku.
- Długo nad tym myśleliśmy – tłumaczyła mama – i uznaliśmy to za najlepsze wyjście.
„Akurat” – przyszło dziewczynie do głowy – „Najlepszym wyjściem byłoby się pogodzić. Czy oni w ogóle wzięli moje zdanie pod uwagę?!”

Wstała. Nie chciała wysłuchiwać tych bzdur.
- Lilianno, proszę cię – tata zachował grobową minę. Nie, nie będzie go słuchać. Skoro oni nie słuchali jej. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Wybiegła z mieszkania, po drodze chwyciwszy swoją torbę. Zbiegła po schodach, wyszła z bloku i pędziła przed siebie.

Zatrzymała się, gdy poczuła ból w nogach. Znalazła się w parku. Wokół ani śladu żywej duszy, co jak na tak duże miasto było bardzo dziwne.

Nagle spostrzegła pewną postać. Biegła w jej kierunku. To mężczyzna. Na głowie miał czarną kominiarkę. Czyżby złodziej?

Liliana nie ruszyła się z miejsca. Nie mogła zrobić kroku. Stała jak oniemiała, a domniemany przestępca wyrwał jej z ręki torebkę. Cóż, właśnie straciła zeszyty szkolne, paczkę chusteczek i dwudziestozłotowy banknot. Mogło być gorzej.

Dziewczyna otrząsnęła się i usiadła na pobliskiej ławce. W głowie huczało jej od najprzeróżniejszych myśli. Depresja, problemy w szkole, Juliana, Konrad, kradzież torebki, rozwód rodziców... Czowała, że zaraz pęknie jej czaszka. Rozplakała się. Szlochała przez pewien czas, nie wiedziała jak długo. Ale gdy podniosła wzrok, było już ciemno.

Teraz przez park przewijało się mnóstwo osób. Wszyscy jakby przygnębieni, pozbawiani kolorów, szarzy. Liliana przyglądała się im i doszła do wniosku, że jest na tym wielkim, bezdusznym świecie sama.

Nikt nie może jej pomóc, bo nikt nie chce tego zrobić. Każdy jest zajęty sobą i nie widzi lub nie ma zamiaru zobaczyć jej cierpienia. Jeśli tak jest, to po co żyć? Po co się dłużej męczyć? Przecież to nie ma sensu!

Podniosła się i ruszyła. Szła w stronę dolinki, w której wczoraj po południu płakała. Nieopodal niej były tory kolejowe.

Po dziesięciu minutach przedzierania się przez zatłoczone ulice dotarła na miejsce. Rozejrzała się – nikogo nie było. Spojrzała na godzinę – zbliżał się czas przejazdu pociągu.

Liliana wspomniła całe swoje życie. Z początku nie było złe. Rodzice się nie kłócili, miała przyjaciółkę, dobrze sobie radziła w szkole. Dopiero w gimnazjum wszystko zaczęło się psuć. Koleżanki odeszły, przyszli wrogowie, a mama z tatą już się nie dogadywali. Dziś stoi tutaj, bez żadnych perspektyw, ze zniszczonymi nadziejami i myślą, że to już jej ostatnie minuty.

Usłyszała nadjeżdżający pociąg. Stała na torach. Poczuła strach, ale nie chciała się cofnąć. Zobaczyła oślepiające światła lokomotywy. W głowie miała pustkę. Zamknęła oczy i...

Zabolało, bo ktoś ją popchnął i zrzucił na ziemię. Usiadła i rozmasowywała sobie ramię, kiedy rozpoznała twarz swojego Bohatera. Krótkie, blond włosy okalały owalną twarz. Zielone oczy wpatrywały się w Lilianę z przejęciem. Zapytał, czy nic jej nie jest. Ale ona była tylko w stanie wyszeptać stłumionym przez łyzy głosem:

- Konrad!

Wracał z pracy po całkiem udanym dniu. Transakcja się udała. Szykował się na premię, lecz na razie o tym nie myślał. Marzył o odpoczynku.

Minął tory kolejowe. W oddali spostrzegł siedzące na ziemi dwie postacie. Był zbyt zmęczony, żeby skojarzyć fakty i nie zastanawiał się co oni tam robili.

Szedł dalej, nie zważając na nic. Skręcił w boczną uliczkę i wtopił się w tłum Szarych Zastępów.

